

WYDANIE:

Cena 10 groszu

EXPRES

WIECZORNY ILUSTROWANY.



NEVILLE CHAMBERLAIN angielski kanclerz skarbu, zapowiedział emisję gigantycznej pożyczki na cele obrony państwa.



RAGNHILD HVEGER pływak duński, zdobył rekord światowy w pływaniu na 400 metrów.

ROK XV. | NIEDZIELA, 14 LUTEGO 1937 ROKU. | CENA 10 GROSZY | Nr. 45

GRZESZOLSCY POPEŁNILI SAMOBÓJSTWO

trując się luminalem w jednym z hoteli krakowskich. — Grzeszolski zmarł a żonę jego w stanie beznadziejnym przewieziono do szpitala

Grzeszolski pozostawił listy do władz śledczych

KRAKÓW, 13 lutego. (PAT.)

W Krakowie późnym wieczorem rozszła się wiadomość o SAMOBÓJSTWIE GRZESZOLSKIEGO I JEGO ŻONY.

Paweł Grzeszolski i jego żona Pelagia, którzy jak się okazuje przyjechali 10 lutego do Krakowa i zamieszkali w „Hotelu Polskim” przy ul. Floriańskiej, popełnili dzisiaj wieczorem samobójstwo TRUJĄC SIĘ LUMINALEM.

Około godz. 20.30 służba hotelowa stwierdziwszy fakt samobójstwa zaalarmowała zarząd hotelu.

GRZESZOLSKIEGO ZNALEZIONO JUŻ MARTWEGO, leżącego na łóżku, żonę jego obok na ziemi, dającą jeszcze oznaki życia.

Na miejsce wezwano natychmiast pogotowie ratunkowe, które odwiozło Grzeszolską do szpitala św. Łazarza. — Zwłoki Grzeszolskiego odwieziono do zakładu medycyny sądowej.

Bezpośrednio po ujawnieniu samobójstwa Grzeszolskich do „Hotelu Polskiego” przybyli przedstawiciele władz policyjnych z nadkomisarzem Polakiem, sędzią śledczy oraz obwodowy lekarz miejski.

Grzeszolski zameldował się w hotelu pod obcym nazwiskiem. Zostawił on listy, które przekazano władzom śledczym.

Warszawa, 14 lutego.

Bezpośrednio po ogłoszeniu wyroku Sądu Najwyższego, prokuratura warszawska zwróciła się do władz sądowych w Sosnowcu z polecenia dokonania aresztowania Grzeszolskiego.

W Sosnowcu nie zastano go jednak w jego mieszkaniu, wobec czego prowadzono dalsze poszukiwania za Grzeszolskim w Warszawie oraz na terenie innych miast.

Dowiedziawszy się o skasowaniu wyroku niewinniającego przez Sąd Najwyższy, Grzeszolski

WYJECHAŁ NATYCHMIAST W NIEZNANYM KIERUNKU.

Grzeszolski jak się okazało nosił się już od pewnego czasu z zamiarem wyjazdu z Polski. Sprzedał bowiem swą fabryczkę w Sosnowcu za 5.000 zł., a plac, jaki posiadał tamże, za 9.000 zł. i pieniądze te miał zawsze przy sobie.

W ubiegły poniedziałek Grzeszolski pobrał zasilek, który otrzymywał jako bezrobotny, zaś W ŚRODĘ WIECZOREM WYJECHAŁ Z SOSNOWCA.

Kierunek jego podróży nie był nikomu znany. Naogół przypuszczano, że udaje się on do Warszawy.

Zagadka jego zniknięcia rozwiązana została dopiero po ujawnieniu samobójstwa w Krakowie.

Tragiczna śmierć maszynisty fabrycznego 63-letni robotnik, wyskakując z tramwaju, wpadł pod auto. Nie szczęśliwy śpieszył do swej córki i znalazł śmierć na ulicy

Łódź, 14 lutego.

(gr) — Onegdaj wieczorem, około godziny 10.30, wydarzył się na ulicy Piotrkowskiej tragiczny wypadek, który pociągnął za sobą ofiarę w życiu ludzkim.

W pewnej chwili przechodnie spostrzegli jakiegoś mężczyznę, wyskakującego z tramwaju. W tym samym momencie nadjechało z dużą szybkością auto osobowe, jak się później okazało taksówka prowadzona przez Romana Rajskiego i nim zdołano zapobiec nieszczęściu, denat znalazł się pod kołami.

Do potwornie zmasakrowanego mężczyzny wezwano lekarza pogotowia Czerwonego Krzyża, który stwierdził agonię i czempredzej przewiózł dogorywającego do szpitala św. Rodziny. Wypadek miał miejsce w pobliżu ulicy Ks. Skorupki.

W szpitalu nieszczęśliwy zmarł po kilku minutach. Zwłoki przewieziono do prosektorium miejskiego, gdzie poddane zostaną sekcji.

Tragicznie zmarły nie posiadał przy sobie żadnych dokumentów, na podstawie których dało by się stwierdzić jego tożsamość. Dopiero wczoraj w południe zgłosiła się jakaś kobieta, która rozpo-

znała w zwłokach swego ojca. Był nim 63-letni Wilhelm Szacht, maszynista fabryki firmy „Wegner i Bernstein” (Wólczańska 12), zamieszkały na Chojnach przy ul. Trebackiej 94.

Ś.p. Szacht jechał tramwajem do swej córki, zam. przy ul. Wólczańskiej 128. Kiedy spostrzegł, że przejechał już przystanek, na którym powinien był wysiąść i zmuszony będzie spory kawał drogi przejść pieszo, stanął nagle na stopniu i skoczył na bruk.

W tym czasie przejeżdżała taksówka. Denat odniósł pęknięcie podstawy czaszki i szereg ran głowy.

Władze prokuratorskie już zarządziły wydanie zwłok rodzinie, która zamierza się pochowaniem nieszczęśliwego starca.

Na roboty do Francji i Belgii

Własna rozgłoszła na stacji emigracyjnej w Mysłowicach

Katowice, 13 lutego.

Jak się dowiadujemy, emigracja robotników polskich na roboty rolne we Francji w ostatnim czasie znacznie się wzmogła. Obecnie co tydzień odchodzą transporty, obejmujące po 400 robotników. Przewidziane zapotrzebowanie wyniesie w bieżącym roku znacznie ponad 20.000.

Niezależnie od tego, spodziewane są zgłoszenia na górników polskich do Francji. Do Belgii przeprowadzana jest już rekrutacja, jednak narazie wyłącznie na terenie Zagłębia Dąbrowskiego.

Wszystkie te transporty, z wyjątkiem kierowanych do Belgii, którymi zajmuje się Syndykat Emigracyjny, przechodzą

stację emigracyjną w Mysłowicach gdzie znajdują się wielkie, doskonale wyposażone baraki. Na terenie tej stacji emigracyjnej wprowadzono ostatnio kilka inowacj pierwszorzędnej znaczenia.

Przed wszystkim na skutek starań inspektoratu emigracyjnego w Mysłowicach, zainstalowano tam w barakach rodzaj własnej rozgłoszni, przez którą zgromadzonym tam emigrantom wygłasza się pouczające pogawędki o stosunkach we Francji i warunkach pracy oraz udziela wstępnych lekcji języka francuskiego.

Najdonioślejszą inowacją stanowi jednak otwarcie staraniem ministerstwa opieki społecznej oddziału PKO. na terenie stacji emigracyjnej.

Zatruta woda pod Gnieznem spowodowała epidemię tyfusu

Gniezno, 13 lutego.

W Kopydowie maj. własności p. Sprengera z Działyni wybuchła ostatnio epidemia tyfusu brzuszego. Dochodzenia, przeprowadzone przez lekarza powiatowego, wykazały, że źródłem zarazy jest woda, której mieszkańcy majątności używali do picia i przyrządzania potraw.

Wodę tę czerpano nie ze studni lecz ze zbiornika drenowego.

Dla wstrzymania dalszego rozszerzenia się epidemii, władze sanitarne przeprowadziły dwukrotne szczepienie ochronne u 100 osób, a 9 chorych przewieziono do szpitala miejskiego w Gnieźnie.

Zebrak-złodziej aresztowany na gorącym uczynku

Łódź, 14 lutego.

(gr) W dniu wczorajszym aresztowano na ulicy Nowozarzewskiej, przy zbiegu ul. Rzgowskiej, Władysława Bobka (Rzgowska 23), który dokonał kradzieży pierza z wozu Adama Zimona, wieśniaka z Połczewa, powiatu łódzkiego. Zatrzymanego przekazał komisariat władzom sądowym.

Niemal o tej samej porze aresztowano Franciszka Mikołajczyka, żebraka, zam. przy ul. Wileńskiej 32, który skradł chodnik z mieszkania Władysława Balcerka przy ul. Braterskiej 46. Mikołajczyk przychwycony został już na ulicy i wraz z dowodem rzeczowym przesłano go do 12-go komisariatu.

Podrzutek

Łódź, 14 lutego.

(gr) — W lokalu wydziału opieki społecznej przy ul. Zawadzkiej 11 pozostawiała swego siedmioletniego syna — Irena Frank vel Frątczak, zam. przy ul. Leszno 30.

Za matką wszczęto poszukiwania. Chłopca oddano do miejskiego domu wychowawczego.

Ukazał się Nr. 5

nowego ciekawego tygodnika obrazkowego p. t.

„WĘDROWIEC”

Treść numeru:

- BLEKITNY BRYLANT CÓRKI MAHARADZY.
- DZIEJE KLEJNOTU INDYJSKIEJ KSIEZNICZKI.
- TAJEMNICA SKARBÓW PANDORY.
- „OKREY TYSIACA PRZYGÓD”.
- WSRÓD JEZIOR I GÓR KANADY — barwny film z życia młodego Polaka na drugiej półkuli.
- PRZYGODY KAPITANA STANLEY FRANKA — film z krajin wiecznych śniegów.
- WŁADCA PODZIEMI — wielki film sensacyjny - kryminalny.
- TAJEMNICE MIESZKANCÓW MARSA — przeżycia uczonego Polaka i jego asystentki na innej planecie.
- WYDERKO I FAJTALSKI — czyli zawody narciarskie.
- Humorystyczne krótkometrażówki:
- PAN KRĘCIOLEK MA PECHA.
- PIMPUSIA PONIÓSŁ TEMPERAMENT.

Cena numeru tylko 10 gr.

Do nabycia wszędzie



Przez obiektyw fotografa:

1. MALAGA Z LOTU PTAKA. Na zdjęciu Malaga, jedno z najpiękniejszych miast hiszpańskich, które zajęte zostało przez wojska powstańcze, składające się z Włochów, Niemców i Marokańczyków.

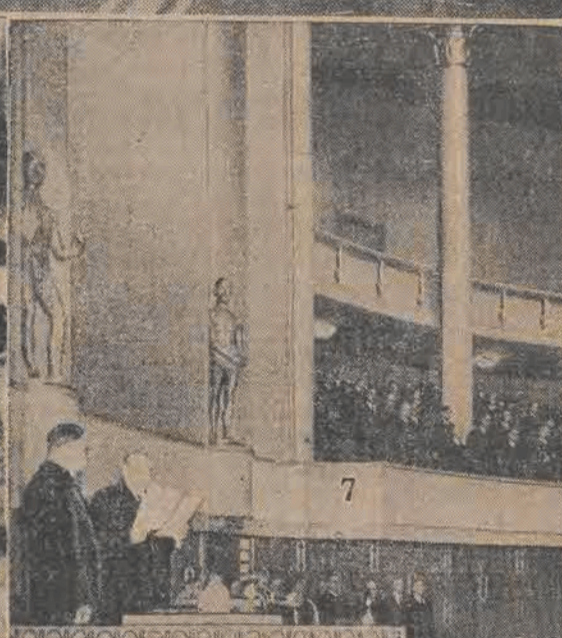
2. 14-LECIE MILICJI FASZYSTOWSKIEJ. — Z okazji 14-ej rocznicy założenia milicji faszystowskiej w całej Italii odbyły się uroczystości. Na zdjęciu widzimy defiladę milicji faszystowskiej w Rzymie — rzęd Mussolinim.

3. SUKCESY CHÓRU DANA ZA GRANICĄ. — Na krótki czas powrócił do kraju po wielkich sukcesach w Północnej i Południowej Ameryce popularny chór Dana. Reprodukujemy zdjęcie, przedstawiające chór Dana pod cyprysem w Laredo (stan Texas) na granicy Meksyku.

4. WIZYTA KRÓLA SZWEDZKIEGO W BRUKSELLI. — W Brukseli bawił z wizytą oficjalną u króla Belgów Leopolda III-go król Szwecji Gustaw V-ty. Zdjęcie nasze przedstawia obu monarchów podczas wizyty brukselskiej.

5. ŚLUB SYNA MUSSOLINIEGO. — W jednym z kościołów rzymskich odbył się ślub syna szcziła rządu włoskiego, Victorii Mussoliniego z p. Bevoli. Zdjęcie nasze przedstawia fragment z uroczystości ślubu, w momencie, w którym młoda para przechodzi pod szpadami towarzyszy broni pana młodego.

6. OBLEŻONY MADRYT. — Celem zapewnienia wyżywienia ludności obleżonego Madry-



tu, wprowadzono kartki żywnościowe. Na zdjęciu widzimy „ogonek” przed sklepem kolumnalnym w Madrycie.

7. OTWARCIE PARLAMENTU FIŃSKIEGO. — Prezydent Finlandii Svinhufvud dokonał uroczystego otwarcia nowej sesji parlamentu.

8. POSEŁ ANGIELSKI LAMPSON SKŁADA LISTY UWIERZYTELNIJĄCE RADZIE REGENCYJNEJ EGIPTU. — Niedawno między Anglią i Egiptem została zawarta umowa, na mocy której Wysoki Komisarjat Brytyjski został przekształcony na Poselstwo.

Na fotografii widzimy moment, gdy b. Wysoki Komisarz Anglii, p. Lampson, a obecny poseł w barwnym pochodzie na ulicach Kairu udaje się by złożyć listy uwierzytelniające.



JAK ZDOBYŁAM MOJEGO MĘŻA

Z pamiętnika żony milionera

Wszystkie koleżanki dziwią się i zazdroszczą mi jawnie lub skrycie, że poślubiłam Jimma Crowna. Bo istotnie była to sensacja nielada, nawet na stosunki amerykańskie. Ja sama długo we własne szczęście uwierzyć nie mogłam. Właściwie dopiero, gdy stanęłam przed ołtarzem, przekonałam się nareszcie, że to nie sen.

Jim jest najlepszym mężem, dobry, delikatny, czuły, bogaty i przystojny. Jestem w nim istotnie szczerze zakochana. Aż dziwnie powiedzieć, że nasze małżeństwo było raczej wynikiem dyplomatycznej gry z mej strony, niż płomiennej miłości. Opiszę zaraz, jak się to stało, bo pragne się zwierzyć komuś — przyjaciółkom nie ufam tyle, by im móc się tak ze serca wypowiadać. Pamiętnik jest dyskretniejszy, nie wyda mnie, zwłaszcza, że go ukryję dobrze przed całym światem — a przede wszystkim przed Jimmem.

Rozpoczynam. Mój mąż, Jimmy Crown, należy do najbogatszych ludzi Nowego Jorku. Odziedziczył wielki majątek po swym ojcu, znanym naciarczcu, Samuelu Crownie. Fortuny nie tylko, że nie utracił, ale jeszcze pomnożył ją pracą i roztrąpnymi spekulacjami. Och, Jimmy to dzielny człowiek i świetny finansista.

Ja zaś byłam niemal zupełnie biedna. Rodziców straciłam wcześniej i jako sierota stanąć musiałam wcześniej na własnych nogach. Pracowałam w banku. Niezbyt lubię wspominać te czasy. Zajęcia dużo, a takie to wszystko suche, nudne, monotonne — przytem humory szefa, złe maniere kolegów — brr. Dzięki Bogu, że to się skończyło.

Nie do pomyslenia zdawało się, by Jimmy Crown, bogaty, wytworny Jimmy Crown, zwrócił uwagę na ubogą stenotypistkę. A jednak tak się stało.

Pewnego dnia Jimmy zabawił się w klubie w gronie kolegów. Rozmowa zeszła na kobiety i Jimmy zaczął się skarżyć, że chyba nigdy się nie ożeni, bo nie wierzy w szczerść otaczających go panien, które przecież myślą przede wszystkim o jego majątku.

Wtedy jeden z przyjaciół wystąpił w formie żartu z fantastycznym projektem, aby Jimmy kiedyś spróbował szczęścia incognito, by wystąpił n. p. w roli własnego szofera. Gdyby jaka panna wtedy okazała mu sympatię, miał by sto procent pewności, że to nie rachuby i żądza złota, ale istotnie tylko podziw dla jego zalet zdecydował.

Niespodzianie Jimmy zapalił się do tego pomysłu. Zaraz nazajutrz wybrał się do miasta w liberii służbowej i kierował autem z miną niezbyt obowiązkowego szofera, który korzysta widocznie z nieobecności swego chlebobawcy i wypożycza sobie jego samochód na małą przejażdżkę.

Traf chciał, że natknęłam się wtedy na niego. Błogosławiony traf. Wychodziłam z magazynu Whole Wortha i na stopniu powinięła mi się noga, tak, że upadłam i stłukłam sobie kolano. Elegancka limuzyna zatrzymała się tuż koło mnie. Szofer wyskoczył, pomógł mi wstać i zaprosił do wozu. Chciałam odmówić, bądź co bądź był to tylko szofer, ale noga bolała dość dokuczliwie, więc przyjełam. Siadłam na przednim siedzeniu.

Uprzejmy szofer zaczął błagować, że jego chlebobawca wyjechał do Chicago, a on włóczy się z nudów po mieście, że zdaje sobie sprawę z tego, że postępuje niekiedy karygodnie, jednak nie żaluje bynajmniej, bo przecież dzięki swemu wykroczeniu służbowemu mógł pośpieszyć z pomocą tak młodej panience. Przedstawił mi się nawet, wymieniając jakieś tuzinkowe nazwisko. Zachowywał się naprawdę, jak dżentelmen.

Byłam zachwycona tym sympatycznym szoferem. Szkoda, że to tylko szofer — myślałam w duchu z pewnym żalem. Jimmy odwiózł mnie, pomógł mi wysiąść, a na pożegnanie poprosił o możliwość spotkania mnie nazajutrz, bo

chciałby się dowiedzieć o moje chore kolano. Trochę mnie oburzyła taka propozycja z ust prostego człowieka — ale i rozśmieszyła zarazem — cóż mi zresztą szkodzi. Dość, że przyrzekłam stać się na „randkę“, od razu postanawiając nie przyjść.

Gdy wysiadłam z auta, rzuciłam okiem przelotnie na numer „15015“ łatwy do zapamiętania, prawda? To też utkwił mi od razu w pamięci.

W domu położyłam się zaraz do łóżka. Przeglądałam stos ilustracji, które przyniosła mi gospodyni. Nagle zerwałam się na równe nogi. Jedno z czasopism podawało fotografie z nowojorskiego towarzystwa i wśród eleganckich pań i panów spostrzegłam ni mniej ni więcej, tylko mego rzekomego szofera, a u dołu widniał napis, że młodzian ten, to Jimmy Crown we własnej osobie, znany dziedzic milionów. Czyżby to na prawdę było możliwe? Szczęście było tak blisko, dość rękę wyciągnąć. Aby się jeszcze raz upewnić, zatelefonowałam do jednego ze znajomych urzędników policji, prosząc o stwierdzenie, czyją własnością jest samochód Nr. 15015. Odzwoił po krótkiej chwili, że Jimmy Crown.

W lot zorientowałam się w sytuacji. Oto typowy kaprys młodego milionera. Chce zagrać rolę kopcusia płci męskiej. Zabawia się w szofera, szukając ciekawych przygód. Ale poczekaj, mój pani, pomyślałam w duchu, chciałeś mnie zwieść, zwiódę ja ciebie jeszcze lepiej.

Nazajutrz jeszcze przed umówioną godziną pośpieszyłam na spotkanie. Starałam się być tak czarująca, jak tylko możliwe. Patrzyłam słodko w oczy szoferowi i szebelotałam mu najmiłsze komplementy. Oświadczyłam mu, że chociaż jest prostym i biednym człowiekiem, to jednak podoba mi się bardziej, niż wszyscy inni młodzi ludzie, których znam. No i rybka połknęła haczyk z wędka.

Jimmy był w siódmym niebie. Jeszcze początkowo zdawał się nie dowierzać. Umyślnie opowiedział mi niestworzone rzeczy o ciężkich warunkach, w jakich musi żyć. Mnie to oczywiście nie zrażało.

Już po pierwszym spotkaniu byliśmy niemal zaręczeni.

Minęły trzy tygodnie, ja wciąż trwałam w mej roli i udało mi się przekonać naiwnego chłopaka o mej bezinteresowności.

Nadszedł wreszcie pamiętny dzień w którym Jimmy rozrzewniony i rozbrojony zrzucił maskę i powiedział mi, kim właściwie jest.

Odegrałam po mistrzowsku komedię zaskoczenia, zdziwienia, oszołomienia — nawet wahania. Zaczęłam wysuwać wątpliwości, naniślać — w końcu doprowadziłam do tego, że Jimmy na kolanach musiał mnie błagać, bym zechciała jednak zostać jego żoną, mimo że jest milionerem. Wybaczyłam mu to wielkodusznie.

Od kilku już miesięcy jestem jedną z najbogatszych kobiet Nowego Jorku i żyję szczęśliwa, jak w bajce. Trochę drżę tylko na myśl, że Jimmy dowie się



Bezdomni
Na skutek tragicznej w swych rozmiarach powodzi w Ameryce wiele rodzin straciło dach nad głową. Oto dwoje nieszczęśliwców, którzy urządzili się tymczasem na... aucie ciężarowym.

prawdy — ale to chyba niemożliwe. Chyba potrafię przed nim ukryć tę jedyną tajemnicę. Mogę to zrobić z czystym sumieniem, bo przecież Jimmowi nie stała się krzywda, ma we mnie wierną, oddaną, kochającą żonę, a czego innego nie pragnął. Może zresztą po latach przyznam mu się do tej mistyfikacji — tymczasem jednak wolę być ostrożna.

W.

„Oficer z Tower“ na wolności

Nowy rozdział tajemniczej afery szpiegowskiej. — „Nie kochałam Marii-Luizy, Kocham inną dziewczynę“.

Oto pierwszorzędną sensacja, jaka w ubiegłym tygodniu obiegła Londyn, całą Anglię, przepłynęła kanał La Manche i dotarła do nas. „Oficer z Tower“ na wolności! W ubiegły czwartek zjawił się na dworcu kolejowym Victoria i razem z tłumem zmierzał ku wyjściu. Kilkakrotnie błyski magnesji rozjaśniły jego twarz, w dużych, rogowych okularach. Młodzieniec udał się do redakcji dziennika „Daily Express“, przywitał się z redaktorem i powiedział:

— Jestem Norman Baille - Stewart, zwany „oficerem z Tower“. W tej chwili wracam z więzienia, skąd wypuszczono mnie na rok przed właściwym terminem.

Romantyczny porucznik

Sprawa Normana Stewarta, porucznika piechoty szkockiej emocjonowała przed czterema laty cały świat. Młody i przystojny oficer wzbudził podejrzenia angielskiego wywiadu swoimi częstymi podróżami za granicę, szczególnie do Holandii i Niemiec. Podejrzenie to spotęgowało się i przerodziło niemal w pewność, gdy Stewart począł prowadzić niezrozumiałą korespondencję z jakąś tajemniczą Marią Luizą. Ponadto otrzymywał od czasu do czasu przekazy pieniężne z zagranicy.

Kierownictwo wywiadu śledczego uznało wreszcie za konieczne postawić porucznika w stan oskarżenia.

Norman Stewart zeznawał bardzo mównie. Wreszcie oświadczył kategory-

cznie, że nic nie powie, że nie zdradzi pochodzenia listów ani pieniędzy, aby nie skompromitować kobiety, którą kocha.

W średniowiecznej twierdzy

Sąd wojskowy, który badał sprawę Stewarta, nie zajmował się tymi romantycznymi dylematami. Prawdopodobnie posiadał dowody, bo skazał niefortunnego porucznika na wydalenie z wojska i pięć lat więzienia.

Nie pomogła kampania prasy, młody oficer zawedrował do posępnej twierdzy średniowiecznej w Tower i stąd pochodzi przydomek więźnia: „oficer z Tower“.

Prawdopodobnie nie pamiętanoby w Anglii o tej aferze, gdyby nie tłusty, czarny druk na pierwszej stronie „Daily Expressu“, który oznajmił powrót Stewarta z więzienia. Jako się rzekło „o-

ficer z Tower“ wprost z wężenia udał się do redakcji, gdzie złożył sensacyjne wyjaśnienia, którymi obecnie zajmuje się prasa angielska.

Odpowiedzi na pytania

Niestety, nie ma w tych wyjaśnieniach nic, co w myśl jego zapewnienia miało „wyjaśnić“ tę tajemniczą sprawę. Raczej przeciwnie.

— Nie wyjeżdżałem do Holandii i Niemiec, aby sprzedawać tajemnice wojskowe. Ogólna suma jaką otrzymałem wynosi zaledwie 85 funtów. Ale teraz jeszcze nie mogę powiedzieć skąd otrzymałem te pieniądze. Może za rok...

— Kim była Maria Luiza? To kłamstwo co mi zarzucał sąd. Maria Luiza nie była szpiegiem niemieckim. Ale i tego nie mogę wyjawiać kim jest Maria Luiza. Życie moich przyjaciół w Niemczech zależy od moich wypowiedzi.

— Marii Luizy nie kochałem. Kocham natomiast teraz jeszcze pewną niemiecką dziewczynę. Chciałbym ją spotkać jeszcze choć raz w życiu. Ale narazie nie mam żadnych możliwości.

— Dlaczego jeździłem do Niemiec? Poprostu dlatego, że interesowałem się tym krajem i jego kulturą. A do Holandii jechałem po to, aby się spotkać z moim przyjacielem.

Jak widzimy, „wyjaśnienia“ Stewarta niczego nie wyjaśniły. Zagadka pozostała tajemnicza i rozwiązywać ją sobie można dowolnie, posługując się jedynie fantazją.

Czerwony deszcz

W ostatnich miesiącach, w niektórych miejscowościach Australii spadł kilkakrotnie czerwony deszcz.

Deszcz ten jest dlatego czerwony, ponieważ jego krople zawierają mikroskopijne pyłki piasku czerwonego koloru. Pyłki te dostają się do górnych warstw powietrza podczas trąby powietrznej w pustyni, a stamtąd opadają na ziemię z deszczem. Przy czym zdarza się, że opadają w wielkiej odległości od pustyni, z której pochodzą.

Czerwony deszcz jest kłeską dla rolnictwa, gdyż jeżeli pada długo, zamula pola czerwonym piaskiem i mułem, niszcząc plony. (s)

Łątki i dziełom naszego miasta

Jak powstawały fortuny w starej Łodzi

Jakie zyski dawała złotodajna ziemia łódzka. — Spekulacje placami i ogrodami. — Pieniądze leżały na ulicy!

W czasach obecnych przy wysokim kursie placów i domów łódzkich — trudno uwierzyć, że były w Łodzi, w zaraniu jej powstawania momenty, kiedy czynniki miarodajne, którym zależało na powstaniu w Łodzi ośrodka przemysłowego, nie tylko darmo dzieliły między osadników naszych ziemie i place, ale niemal przymusowo zachęcano osadników do zatrzymania się w naszym mieście. Kroniki stare notują wypadki, że tych osadników, którzy samowolnie

opuszczali Łódź w pierwszych dwóch dziesiątkach ubiegłego stulecia karano grzywnami.

Własność nieruchoma Łodzi w okresie lat 1810 — 1860 kształtowała się pod znakiem uprzywilejowań, jakie obiecywano coraz to nowym pionierom przemysłu i handlu w Łodzi. Wystarczy tu zaznaczyć, że pierwszy łódzcy osadnik przemysłowi otrzymywał od rządu darmo nie tylko place, ogrody, ale i budulec na budowę domów i fabryk włókienniczych, w wyjątkowych razach kazano płacić naprz. za cegłę ale i to tylko po cenie kosztu. Zwalniano od podatków i danin oraz świadczeń, od służby wojskowej, powstał przywilej, że połowa rajców miejskich musiała być wybrana z pośród osadników. Cóż dziwnego zatem, że w tych warunkach powstały w zawrotnym tempie olbrzymie fortuny, powstała z rekordową szybkością klasa specjalnie uprzywilejowanych właścicieli nieprzebranych obszarów łódzkich. Powstała później specjalna klasa właścicieli placów i nieruchomości. Z pośród tych rodów do dziś jeszcze zachowały się rody Kopczyńskich, Drewnowiczów, Lipowskich, Lipińskich, Sudrów, Jezierskich, Bocheńskich i wielu innych.

Budowano i brano ziemię zrazu bez hipotek. Charakterystycznym jest, że jeszcze w roku 1870 w Łodzi tylko około 1700 posesyji miało założone hipoteki, reszta placów i nieruchomości hipotek nie posiadała. W związku z tym właśnie na porządku dziennym znajdowały się wypadki w okresach późniejszych, że rzekomi właściciele olbrzymich terenów dowiadywali się nieoczekiwanie, że ich tereny nie są wcale własnością ich a należą właściwie do kogoś całkiem innego.

POMOC ZIMOWA

Dżentelmen wypełnia zobowiązania

Słyszmy często „ten a ten człowiek jest dżentelmenem” lub „tak się postępuje po dżentelmeńsku”.

Cóż oznacza ten z angielskiego słownictwa przejęty, a na całym świecie używany wyraz?

Określa on człowieka którego czyny są zawsze zgodne z przyjętymi na siebie obowiązkami, człowieka, któremu zawsze i wszędzie, we wszystkich okolicznościach, można wierzyć, iż to, co powie, będzie też stuprocentowo, z całą bezwzględnością wykonane.

Nie łączy się zatem „dżentelmeństwo” ani z zawodem ani ze stanem, ani z zamożnością ani z wykształceniem. Może być dżentelmenem zamiatacz ulic, a nie być nim właściciel kamienicy, robotnik a nie fabrykant, małorolny kmiółek a nie ziemianin. I na odwrót.

Chodzi o etyczne wartości, o zobowiązania moralne.

Możemy w chwili obecnej również i w Polsce czynić ciekawe spostrzeżenia na temat „dżentelmeństwa”, szukać interesujących sprawdzianów etycznych wartości, tkwiących w tym pojęciu. Okazji dostarcza... akcja pomocy zimowej. Oparta została wszak na — obowiązkach moralnych. A nie na przymusie, nie na prawnych czy materialnych zobowiązaniach. Inicjatorzy akcji nakarmienia i przyodziania biedoty ludzkiej, pozbawionej pracy i zarobku, zaangażowali do miłosierdzia, do instynktu litości i humanitarności. Wskazali na obowiązek moralny ludzi sytych, ochronionych przed zimnem w ogrzanych izbach. I cóż widzimy?

Widoczna jest także pewnego rodzaju „linia podziału”. Są — dżentelmeni, których czyny są zupełnie zgodne z przyjętym na siebie obowiązkiem moralnym. I są niestety drudzy... Ci, których zapowiedzi pozostają dotychczas w sferze właśnie tylko... zapowiedzi.

A zima, nieubłagane prawo natury, nie liczy się z zapowiedziami, obietnicami, niespełnionymi deklaracjami. Zima sroży się szczególnie zawzięcie tego roku. Po ataku ostrych mrozów — grypa, gorączka dzieci niemal w każdej rodzinie. A cóż dopiero w tych ponurych izdebkach, gdzie gnieździ się rodzina bezrobotnych, gdzie brak talerza gorącej strawy, brak ochraniającej przed naporem zimna odzieży...

Stopień kultury danego społeczeństwa mierzyć możemy nie tylko ilością samochodów czy muzeów, nie tylko sprawnymi narzędziami natury materialnej, dobytku i zużycia dóbr materialnych. Również i wartościami etycznymi, również i tym, co Anglik określa pojęciem „dżentelmeństwa”.

To kryterium zastosować w tej chwili trzeba do przebiegu i wyników akcji pomocy zimowej.

Musimy okazać światu, że jesteśmy społeczeństwem, w którym jest sto procent dżentelmenów t. j. takich, którym wierzyć można, iż swe moralne zobowiązania stuprocentowo spełniają.

mn.

Bajońskie zarobki przygodnych pośredników

Stan dzisiejszego pośrednictwa w Łodzi pozostaje w oplakany stan jeżeli chodzi o porównanie z zarobkami i nasileniem w czasach wielkiego Łodzi rozwoju. Z większych transakcji, o jakich sobie opowiadano w latach 1850—1890 wspomnieć tu należy o sprawie z Scheiblerami i o transakcji z Tanianim, właścicielem Paradyżu, słynnego parku łódzkiego.

Firma Scheibler, pragnąc rozszerzyć dział produkcji wystąpiła z inicjatywą budowy nowych gmachów fabrycznych oraz domów rodzinnych dla robotników przy ul. Przedzalanianej róg Rokicińskiej. Już przygotowano plany budowy, angażowano budowniczych, słowem przygotowano wszystko do budowy nowych gigantów. Tereny, na których miały stanąć nowe gmachy — przedstawiały w owym czasie olbrzymie pola dzierżawione przez okolicznych mieszkańców, na których częściowo siano zboża, część stanowiły łąki i pastwiska.

Do jednego z kupców tutejszych przyjechał wtedy pewien kolonista z Lipska, który zaproponował nabycie tych terenów. Kupiec tereny kupił. Kiedy nazajutrz do hipoteki zgłosili się pełnomocnicy firmy Scheiblera dla dokonania wpisu do hipoteki okazało się, że stuprocentowe przekonanie firmy o przynależności do niej olbrzymich terenów na Przedzalanianej było najzupełniej mylnie: tereny te dostał w spadku po swym przodku-kolonście łódzkim ów właśnie kupiec z Lipska. Nic nie pomogło, nawet to że firma Scheibler przez kilkadziesiąt lat pobierała dzierżawę z użytkowania placów. Własność była bezsporna. Ów kupiec który nabył od

lipszczanina tereny za kilka tysięcy rubli odsprzedał firmie Scheibler połacie ziemi za blisko sto tysięcy, zarabiając dziesięciokrotnie.

Podobnie miała się rzecz z ogrodem Paradyż, który sprzedany w roku 1870 za dwa tysiące rubli, w kilka miesięcy potem odstąpiony został za 40 tysięcy rubli a właściciel - nowonabywca odsprzedał znów park w trzy miesiące za 180 tysięcy. Tak rosły fortuny łodzian.

Kto miał inicjatywę ten zostawał milionerem

Rozwój swój zawdzięczała stara Łódź nieograniczonej inicjatywie prywatnej, którą otaczano specjalnymi przywilejami. Na tej glebie wyrastały szalone majątki późniejszych nababów przemysłu. Życie było w Łodzi niebywale ułatwione. Podobnie jak w miastach amerykańskich powstających w podobnie błyskawicznym tempie, inicjatywa w kierunku powstania nowych warsztatów pracy, nowych domów, urządzeń dawała olbrzymie zyski. Złotodajna ziemia łódzka dawała tyle, że nie było komu brać: wystarczy tu nadmienić, że nawet pewne koncesje trzeba było oddawać obcy, gdyż swoich nie było.

Bardzo duże fortuny urastać zaczęły, na przykład, na brukach ulicznych: brukować zaczęto Łódź dopiero w roku 1869. Oczywiście tylko śródmieście, od Kościelnej Jotrkowskim traktem do Narutowicza (dawniej Dzielnej). Od Dzielnej, w górę w kierunku Rynku Geyerów biegną już szosa, zresztą bardzo podła. Układanie bruków na ulicach miasta i chodników dało zajęcie szeregowi spekulatorów i wielkiej masie robotników, którzy byli pionierami robót sezonowych w naszym mieście, roboty przy układaniu bruków w Łodzi były niejako równie pierwszymi robotami publicznymi w Łodzi.

W miarę jak rosły cyfry, obrazujące wzrost zaludnienia miasta, rozdrabniała się siła rzeczy własność nieruchoma i przemysłowa, kurczyły się fortuny, niektóre zupełnie ginęły. Jeszcze do dziś jednak zachowały się rody, w których posiadaniu znajdują się olbrzymie tereny placowe, znam pewnego przedstawiciela starej Łodzi, który posiada „tylko” 29 placów, przyczym jeden jest niemiejszy od Placu Hallera.

JAN WOJTYŃSKI

DZIS W KINACH:

- ADRIA: — „Mayerling”.
- CASINO: — „Ogród Allacha”.
- CORSO: — „Regina”.
- EUROPA: — „Zapomniana Symfonia”.
- GRAND-KINO: — „Królowa tańca”.
- METRO: — „Maeryling”.
- MIRAZ: — „Serca ze stali” oraz „Złoty skarb”.
- PALACE: — „Dla Ciebie Mario”.
- PRZEDWIOSNIE: — „Pod dwiema flagami”.
- RAKIETA: — „Szept miłości”.
- RIALTO: — „Wierna Rzeka”.
- TON: — „Mój Pan Maż”.

ODCZYT WICEPREZ. PACZKA U POCZTOWCÓW.

Staraniem referatu kulturalno-oświatowego Pocztoowego Przysposobienia Wojskowego, oddział 7 i IV — Żeński w Łodzi, odbędzie się w dniu 20. lutego o godz. 20-iej w Świątlicy P. P. W. przy ul. Przejazd 38 front II piętro, odczyt p. wiceprezydenta A. Paczka na aktualny temat „Obywatel wobec państwa”.

Osoba prelegenta — jako wytrawnego znawcy stosunków społecznych i świetnego mówcy, umięającego z właściwą sobie znajomością rzeczy podejść do tematu — wzbudziła wielkie zainteresowanie wśród pocztowców, którzy gremialnie wybierają się na powyższy odczyt.

Wejście bezpłatne.

Chaos komunikacyjny na ul. Brzezińskiej

Memoriał Tow. Przyjaciół Bałut do władz

Łódź, 14 lutego. Towarzystwo Przyjaciół Bałut zwróciło się do władz administracyjnych z memoriałem w sprawie uregulowania ruchu licznego na ul. Brzezińskiej.

Ulica ta bowiem jest główną arterią wlotową od strony Brzeziny i w dni targowe, wtorki i piątki, jest ona całkowicie zatarasowana wozami wieśniaków, jadącymi na targowiska łódzkie.

Wolno jadące wozy, tarasują przejazd na wąskiej ulicy, zanieczyszczają jezdnię a nawoływaniem woźniców, trzaskanie z batów i nieustanne dzwonki motorniczych tramwajów, którzy usiłują zdobyć

wolny przejazd — wywołują niezwykle hałas.

Towarzystwo Przyjaciół Bałut zwraca się zatem z apelem do władz, ażeby wydane zostało rozporządzenie, nakazujące wolno poruszającym się wozom, a więc i wozom wieśniaków — korzystania z ulicy Dworskiej — równoległej do Brzezińskiej.

Przejazd wozów na targ od strony Brzeziny odbywał by się zatem na następującej trasie: szosa do ul. Przemysłowej następnie ulicą Starosikowską do Dworskiej i stąd do Bałuckiego Rynku

Notatnik miejski

Dziś obchodzona będzie w Łodzi 17 rocznica dołączenia Wojsk Polskich do morza. W związku z tym o godz. 10-iej rano odbędzie się nabożeństwo w kościele św. Jerzego, następnie wymarsz delegacji na Plac Wolności, a o godz. 11.30 podniesienie bandery na gmachu zarządu miejskiego.

Robotniczy Instytut Oświaty i Kultury Im. Żeromskiego organizuje cykl wycieczek zbiorowych pod hasłem: „Poznaj Łódź — poznaj kraj”. Pierwsza wycieczka odbędzie się dnia 21 b. m. Obejmie ona teren naszego miasta, przy czym przewodnicy zapoznają uczestników z historycznym znaczeniem poszczególnych obiektów w naszym mieście.

DYZURY APTEK.

Nocy dzisiejszej dyżurują następujące apteki Sadowska-Dancerowa (Zgierska 63). W. Groszkowski (11-go Listopada 15). T. Karlin (Piłsudskiego 54). R. Rembieliński (Andrzeja 28). J. Chadyńska (Piotrkowska 165). S. Grondowski i S-ka (Piotrkowska 46). G. Antoniewicz (Pabianicka 56). J. Unieszowski (Dąbrowska nr 24a. p)



Pod Wesołą Gwiazdą

Pechowiec

Nikt zaprzeczyć temu nie śmie,
Bo to prawda oczywista,
Że największym jest pechowcem
Pan Antoni, biuralista.

Raz na balu zgasiło światło,
Więc sąsiadkę wziął w ramiona...
Potem spostrzegł — o rozpaczy! —
Że to własna była żona!

Los mu ciągle figle płata
I krzyżuje jego plany,
Nic dziwnego więc, że biedak
Jest przybity i złamany.

Kiedyś w lecie chłodnie włoska
Za ostatnie kupił grosze,
Ale raptem przyszły chłody
I do łufy „bussines“ poszedł!

Gospoynie: — Gdyby pan przestał
pić, to z takim zdrowiem mógłby pan żyć
siedemdziesiąt lat!

- Niestety, już jest za późno!
- Nigdy nie jest za późno.
- Ale ja już mam siedemdziesiąt dwa lata!

Gdy personel cały w biurze
Nawiedziła grypy zmora,
On jedyny został zdrowy
I za wszystkich zdrowo orał!

Lecz to wszystko jeszcze głupstwo,
Detał, drobiazg wobec tego,
Co spotkało go w konkursie:
„NA PECHOWCA NAJWIEKSZEGO!“

Bo choć pewny był wygranej
Z gniewu później aż się zrywał!
— Znow okrutny pech go spotkał
I nagrody nie otrzymał!



Kiedy pić?

Pani Bimbalska wchodzi do gabinetu swego
meza i widzi, jak pociąga on z butelki.
— Henryku! Co ty robisz! Przecież doktor
powiedział ci, że najwyżej możesz pić jeden kie-
liszek wódki po jedzeniu!
Pan Bimbalski odstawia opróżnioną butelkę
i mówi:
— To są banaluki! Przecież człowiek może
ciągle jeść!

Bliznięta

Kolasiński został ojcem. Spotyka go zna-
jomy, stary kawaler, i mówi:
— Słyszałem, że ci się rodzina powiększyła?
— Tak. Żona moja urodziła bliźnięta.
— Wyobrażam sobie, jaki wrzask panuje
teraz u was w domu!
— Wcale nie jest tak strasznie — odpowiada
Kolasiński. — Jak jedno krzyczy, to drugiego
wcale nie słychać!

ZEBY OSZUKAĆ...

Ałozzy wybiera materiał na płaszcz dla żony.
Kupiec pokazuje mu sztukę modnej tkaniny,
zachwalając wzór i jakość.
— Czy to aby czysta wełna? — bada Ałozzy.
— Najczystsza!
Nagle Ałozzy dostrzega na materiale napis:
„bawelna“ i zwraca się z wyrzutem do kupca.
— Pan mówi, że to czysta wełna, kiedy tu
napisało, że to jest bawelna!
— Po specjalnie tak zrobione — wyjaśnia
kupiec — żeby oszukać moie!

NA WYCIECZCE

Nauczyciel: — Widziacie więc, moje dzieci,
jak wielka jest potęga natury. Oto ten strumyk,
który niedawno tak wesoło pluskał, teraz po-
kryty jest grubą powłoką lodu!
Uczeń: — Wielka sztuka! W taki mróz!

Figlarz

Do siedzącego nad wodą z wędką w
rękę modzieńca podchodzi policjant i ka-
że mu zapłacić karę.
— Dlaczego?
— Bo tu nie wolno łowić ryb.
— Ależ ja wcale nie łowię!
— Ale trzyma pan w wodzie wędkę!
— Trzymam ale nie łowię.
— Pan jeszcze zaprzecza? Przecież
widzę nawet na niej rybe!
— Bo ja moczę śledzia.

W OGRODZIE ZOOLICZNYM.

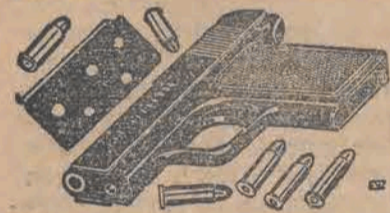
Państwo Bimbalscy sprowadzili sobie ze wsi
służącą. Kasja jest już dwa miesiące w mie-
ście. Któregoś dnia chlebodawcy, chcąc zrobić
jej przyjemność, dali dziewczynie bilet do ogro-
du zoologicznego.
Po powrocie pan Bimbalski pyta się:
— Jak się Kasji podobały zwierzęta w ogro-
dzie zoologicznym?
— Jakże to zwierzęta! — oburza się Kasja.
— Ja wiem, że to tylko tak dla zabawy poka-
zują te pokraki. Przecież takich zwierząt na-
prawdę nie ma.

W Meksyku

Sąd w Meksyku. Toczy się rozprawa o kra-
dzież. Sędzia wywołuje:
— Świadek Schmidt!
— Milczenie.
— Świadek Schmidt! — woła po raz drugi
sędzia.
— Świadek Schmidt nie przyjdzie! — od-
zywa się jakiś cowboy.
— Czy pan jest jego krewnym?
— Nie. Jestem jego przyjacielem.
— A dlaczego świadek Schmidt nie przyjdzie?
— Bośmy go wczoraj zamordowali na uczcie!

NIEPOTRZEBNA FATYGA.

Dwaj włamywacze zakradli się do mieszka-
ni bogatego kupca. Korzystając z dłuższej nie-
obecności domowników, skradli wiele rzeczy.
Gdy obladowani tobołami opuszczali mieszkanie,
jeden z nich odezwał się:
— A teraz, Antoś, walmy do meliny, żeby
obliczyć zdobycz!
— Po co? — odpowiada drugi. — Kupimy
jużniejsze gazety, to znajdziemy tam dokładny
rachunek!



strzelone łuski. Huk kolosalny! Idealna obrona przed napadem lub kradzieżą! Wykonanie b. eleg. w kolorze błękitno-czarnym. Cena automatów zł. 5,95, 2 sztuki 11,50. Setka kul zł. 3,60. Autom. „stop“ (w/g. rys.) 27.—. Szczoteczkę dajemy darmo. Pozwolenie starostwa niewymagane. Płaci się przy odbiorze. Przedst. „Montre“ Wydz. PBO, Warszawa 1, Pl. Napol., skr. 827.

Włosy stają dęba włamywaczowi, gdy używa wycelowaną lufę rewolweru „Piorun“ 6-cio mm. browning syst. „Piorun“ to szczyt techniki! Strzela do celu specj. ostremi metal. kulkami lub śrutem przy czym autom. wyrzuca wystrzelone łuski. Huk kolosalny! Idealna obrona przed napadem lub kradzieżą! Wykonanie b. eleg. w kolorze błękitno-czarnym. Cena automatów zł. 5,95, 2 sztuki 11,50. Setka kul zł. 3,60. Autom. „stop“ (w/g. rys.) 27.—. Szczoteczkę dajemy darmo. Pozwolenie starostwa niewymagane. Płaci się przy odbiorze. Przedst. „Montre“ Wydz. PBO, Warszawa 1, Pl. Napol., skr. 827.

Cuda i tajemnice czarnej i białej magii

Są obecnie dostępne dla wszystkich. Nie trzeba mieć zdolności ani wykształcenia, wystarczy jedynie przeczytać podręcznik, aby móc stać się niewidzialnym, określić charakter osoby znajomej, zdobyć miłość ukochanej (go), Lustra magiczne! zadawanie ran z odległości. Pozorna śmierć! latający budzik. Tańczące jabłko. Śpiewająca flaszka. Wywoływanie duchów i demonów! Magne-tyzm! Jasnovidzenie i jeszcze 528 cudów i sekretów tajemnych. Gwarancja wyuczenia wszystkich sekretów zapewniona. 9 tomów z pięknymi ilustracjami wysyłamy za zł. 3,75, płaci się przy odbiorze Adres: Skł. mag. „Perfectwatch“, Warszawa 1, skr. 453. Wydz. PBO. UWAGA: Bezpłatnie dodajemy cenę niespodzianek.

Dr. HENRYKOWSKI
Specjalista chorób skórnych, wenerycznych i seksualnych
TRAUOGUTTA 9, tel. 262-98.
od 8-11-ej i od 4-9-ej wieczór, niedziele i święta od 9 - 12,30

Dr. NITECKI
SPEC. CHOROBY SKÓRNYCH, WENERYCZNYCH I MOCZOPŁCIOWYCH
NAWROT 32, front 1 p. Tel. 213-18
przyjmuje od 8-9,30 rano i od 5,30-9 w w niedz. i święta 9-12 w pol.

DR. MED. J. HERSZFINKIEL
przeprowadził się na ul. **SRODMIEJSKA 17, front 1 piętro**
Telefon 111-87.

Dr. MIKOŁAJ BORNSTEIN
Choroby kobiece i akuszeria
mieszka obecnie
Piotrkowska № 292

Dr. med. S. GAWIŃSKI
położnictwo i choroby kobiece
BALUCKI RYNEK 3. Tel. 148-80
przyjmuje od 4-7.

DR. MED. S. Kryńska
CHOROBY SKÓRNE I WENERYCZNE
(kobiety i dzieci)
SIENKIEWICZA 34, telefon 146-10
przyjmuje od 11-1 i od 3-4 po poł.

Dr. med. Z. STACHOWSKA
akuszerka i choroby kobiece
PIOTRKOWSKA 153, tel. 145-10.
Przyjm. od 2-3 i od 5-8 popołudniu.

DR. MED. Markowiczowa
choroby skórne i weneryczne
MONIUSZKI 2, tel. 166-35
Godz. przyjęć: 8-1 i 3-7 po poł.

Dr. med. H. HAMMER
AKUSZER-GINEKOLOG
11-go Listopada 32
Tel. 128-39
w nocy wejście przez Gdańską 12.

Dr. med. M. TAUBENHAUS
AKUSZER - GINEKOLOG
Przyjmuje od 8-9 r. i 4-8 w.
Zgierska 11 tel. 246-09

Doktor REICHER
SPECJALISTA CHOROBY SKÓRNYCH WENERYCZNYCH I SEKSUALNYCH
Leczenie promieniami Roentgena
Południowa 28 Tel. 201-93.
Przyjmuje od 8-11 rano i od 5-8 wiecz. w niedziele i święta od 9-12

DR. MED. PAULINA LEW
specjalność Akuszerka i chor. kobiece
GDANSKA 117. Tel. 221-61
przyjmuje od 12-1 i od 4-7 popoł.

Dr. Wołkowyski
med. spec. chor. wenerycznych, skórnych i seksualnych
Cegielniana 11, tel. 238-02
od 8-12 i od 4-9 w niedz. i święta od 9-1

Dr. Kłaczkowa
POŁOZNICTWO I CHOROBY KOBIECE.
PIOTRKOWSKA 99, tel. 213-66.
przyjmuje codz. od 10-12 i 5-8 wiecz

Dr. H. Gutzstadt
AKUSZER-GINEKOLOG
mieszka obecnie
ZACHODNIA 66. Tel. 129-52.
Przyjmuje od 9-11 i od 5-7 wiecz

Dr. KLINGER
SPEC. chor. SEKSUALNYCH wenerycznych i skórnych (włosów)
ANDRZEJA 2, telefon 132-28.
Przyjmuje od 9-11 i 6-9 wiecz.

M. GLAZER
CHOROBY SKÓRNE I WENERYCZNE
Zachodnia 64, tel. 185-49
przyjmuje od 12-2 i od 7-8,30 wiecz w niedziele i święta od 10-12 wpol

Dr. J. NADEL
AKUSZER-GINEKOLOG
ANDRZEJA 4 Telefon 228-92
przyjmuje od 10-12 i od 4-8 wiecz.

Dr. G. RYDZEWSKI
b. lekarz Warszawskiego Szpitala Sw. Łazarza. spec. chorób skórnych i wenerycznych
ul. **ZAMENHOFA 6**
przyjmuje od 6-8 wiecz., w niedziele i święta od 10-12 rano.

PRZYCHODNIA WENEROLOGICZNA
Leczenie chor. weneryczn. i skórnych
ZAWADZKA 1 telefon 122-73.
czynna od 9 rano do 9 wiecz.
PORADA 3 ZŁOTE.

Prywatna Przychodnia
WENEROLOGICZNA
Chor. wenerycznych i skórnych
od 8 rano do 9 wiecz. w niedz. 9-11
Panie przyjmuje kobieta lekarz
PIOTRKOWSKA 161
PORADA 3 ZŁ.

Dr. IGNACY PIECHOWICZ
AKUSZERKA I CHOR. KOBIECE
przeprowadził się na ul. **SRODMIEJSKA 20** telef. 10779.
przyjmuje od 8-10 w. i od 3-7 w.

LECZNICA OMEGA
GŁÓWNA 9, tel. 142-42
Przyjmują lekarze we wszystkich specjalnościach. — Analizy. Roentgen. Kvarc. Gabinet dentystyczny czynny
Porada 3 zł

DR. MED. Dr. Rundsztajn
AKUSZER-GINEKOLOG
POMORSKA 7, 127-84
Przyjmuje od 8-10 r. i 4-8-ej.

DR. MED. Doktor TREPMAŃ
specjalista chorób wenerycznych, skórnych, moczopłciowych
Zawadzka 6 tel. 234-12
przyjmuje od 8-11, 2-4 i 6-9 wiecz

Codzienna nowelka „Exressu”

Decyzja

Siedzieli w restauracji, w znanej miejscowości kuracyjnej. Ona — młoda, smukła blondynka, on znacznie starszy wiekiem, lecz mimo to bardzo przystojny.

Orkiestra grała smętne tango.

— Kocham panią — szeptał namiętnie mężczyzna, spoglądając w oczy swej towarzysze. — Kocham całym sercem.

— Słyszałam to już kilkadziesiąt razy — roześmiała się nerwowo.

— A jednak znów to muszę powtórzyć, bo bez pani nie potrafię już żyć. Dopiero przed miesiącem przybyłem do kraju z Ameryki. Wyjeżdżając z Nowego Jorku bynajmniej nie myślałem o małżeństwie. I tu, w tej pięknej miejscowości, spotkałem panią. Jest pani pierwszą kobietą, którą prawdziwie pokochałem.

Niewiasta nie odpowiadała mu.

Dopiero po paru chwilach, gdy orkiestra zagrała angielskiego walca, uśmiechnęła się i rzekła.

— Zatańczymy?

Amerikanin podniósł się z krzesła. Po chwili krążyli po sali, przytuleni do siebie.

Gdy znów zajęli miejsce przy stoliku, amerykańnik zamówił nową butelkę szampana.

Niewiasta, już lekko podchmielona, wyszeptała:

— Szkoda, że nie spotkał się przed dwoma laty. Jestem przecież dopiero od dwóch lat po ślubie.

— I ja oczywiście żałuję — odparł jej smętnym głosem — Uważam jednak, że nie powinna pani odrzucać mej propozycji.

— Nie wiem... Nie mogę zupełnie skupić myśli... — odparła cicho.

— A widzi pani — roześmiał się — My Amerykanie jesteśmy ludźmi praktycznymi. Chciałem więc zwrócić pani uwagę na jeszcze jedno. Mąż pani jest zwykłym urzędnikiem. Nie potrafi zapewnić pani w życiu tego wszystkiego, co daje możliwość korzystania ze wszystkich uciech świata. A ja posiadam w Nowym Jorku duże fabryki, będziemy podróżować, bawić się...

Rozmowa przeciągnęła się do późnej nocy.

— Zostają tu jeszcze dwa dni — powiedział Amerykanin, żegnając się czule z młodą niewiastą. — Czekam na ostateczną odpowiedź. Mam nadzieję, że pani potrafi zrozumieć moje uczucia...

Nie odpowiedziała mu i udała się do swego pokoju.

Musiła zostać sama. Rozstrzygnięcie było bardzo trudne...

Czy kochała męża? — W okresie narzeczeńskim bezsprzecznie. Ale później ich uczucia znacznie ochłodziły. Działo już w głównej mierze przyzwyczajenie.

Obecnie poraz pierwszy wyjechała sama na zimowy wypoczynek. Mąż został w mieście. Nie mógł pozwolić sobie na wyjazd.

A Amerykanin? Nie, stanowczo nie był jej obojętny. Zdawała sobie sprawę, że jeśli zostanie jeszcze dłużej w tej pięknej miejscowości, nie potrafi mu się oprzeć...

Do świtu nie zmrugała oka. Usnęła dopiero o szóstej.

Gdy obudziła się na zegarze biła godzina pierwsza po południu. Po krótkim wahaniu powzięła decyzję.

— Nie wolno mi tu dłużej pozostać — powiedziała sobie — Muszę wracać do męża. Jestem uczciwą kobietą...

Nie pożegnała się nawet z Amerykaninem.

O godzinie siódmej wieczorem uregulowała rachunek w hotelu i wyjechała do domu.

O pierwszej po północy znalazła się w swym rodzinnym mieście. Gdy otwierała drzwi mieszkania własnym kluczem, serce biło jej bardzo mocno.

Jeszcze mogę wrócić — myślała — Gdybym najbliższym pociągiem pojechała do Jerzego jeszcze bym go zastała... Nie, nie wolno mi tego uczynić...

Weszła cicho do korytarza. Otworzyła drzwi pokoju.

Stała, jak wryta. Jej mąż miał gości... Obejmował czule jakąś kobietę.

Na szczęście nie słyszeli żadnych szmerów i nie zauważyli jej.

Młoda mężatka nagle wszystko zrozumiała. Henryk umyślnie wysłał ją z do-



PAT i PATACHON



Pat: — Jest wprawdzie trochę zimnawo, ale to furda. Rozgrzejemy się na lodzie.

Patachon: — Co ty gadasz, człowieku? Tylko taka uferma jak ty, może się na lodzie rozgrzać.

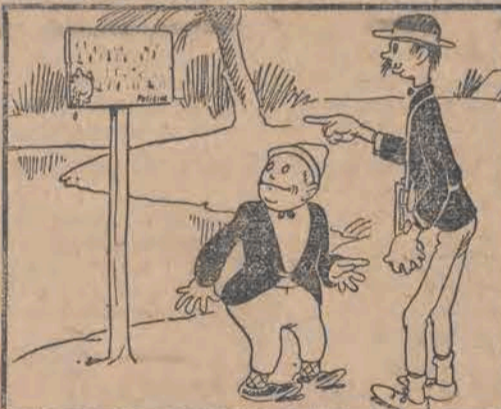
Pat: — Nie mówię, że się lodem rozgrzejemy, tylko na lodzie.



Patachon: — Hop! I już mnie nie ma! Nim ty się rozmachniesz, to ja kuli trzy razy uniknę!

Pat: — Dotąd będziesz unikał, aż cię zdzieli, ale tak w samo sedno. Ani się spodziewasz!

Patachon: — Samochwata w kącie stała... Nie trafisz mnie!... Powadam, że mnie na trafisz!...



Pat: — Przyznam ci się, że mi się trochę dziwną rzeczą wydaje, że lód jest z tej strony pewny, a z tamtej niepewny. Przecież i ten i ten koniec stawu jest, że tak powiem, w tym samym klimacie.

Patachon: — Kto wie, może masz wyjątkowo rację. Ale przecież możemy się przekonać.



Patachon: — To nie łyżwy ostre, tylko ko tępą lód. To nie lód wogóle, tylko woda.

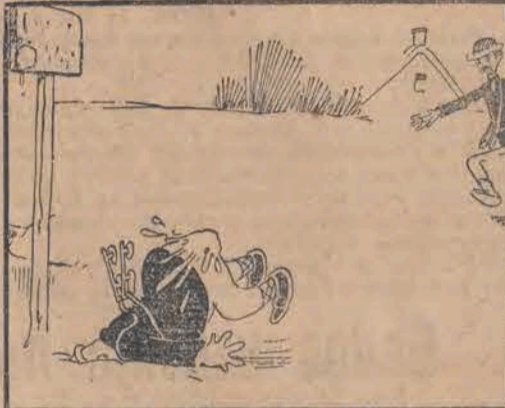
Pat: — Najlepiej będzie, gdy sobie wrócimy na ląd.



Pat: — Widzisz?... Masz przecież dobry wzrok. Przeczytaj, co tu napisane. Napis jest ledwo widoczny.

Patachon: — Zaraz Poczekaj, „LÓD NIE-PEWNY”. Tak jest napisane. I po słowie „nie” jest kreska.

Pat: — Pewnie ten malarz nie był pewny jak się pisze słowo „Niepewny”.



Pat: — Teraz siedzi. Na mur siedzi. I jeszcześ sobie trochę śniegu świeżego zażył, i buzię, niemytą, w śniegu wykapał. Czy wiesz, że taka kąpiel jest bardzo zdrowa. Pewna moja znajoma gwiazda kinowa nic nie robiła ani kremu, ani różu — tylko śnieg.

Patachon: — Na pomoc! Na pomoc!



Pat: — Jak ja ci, bracie, pokażę jak się robi trójkę, toś takiej trójki nigdy w życiu nie widział.

Patachon: — A moją przekładankę znasz? Powiadają ci, że przekładaniec ze sliwkami nie jest lepszy!



Pat: — Wykapał się braciszku, za wszystkie czasy. Zimno, bo zimno. Nie lubię nigdy, gdy mi w nogi ciągnie.

Patachon: — To je wyciągaj. Pora się wybrzechać z tego płynnego lodu.



Patachon: — Marny widok! Ubóstwiam ślizgawkę.

Pat: — Więc tymczasem zabawimy się trochę śniegiem.

Patachon: — Uważaj, żebyś się nie zламаł jak się po śnieg na kulę schylasz.



Patachon: — Górą nasza! N'e ch żyje lód! Z tej strony jest lód pewny. W każdym razie tak jest tutaj napisane. Tylko, że też nie bardzo wyraźnie.

Pat: — Jazda, łyżwy na nogi. Jedziem, ale to już!



Pat: — Raz-dwa, raz-dwa... Na lodzie trzeba się najpierw trochę rozruszać.

Patachon: — Masz za długie nogi, dla tego tak ci trudno jechać.

Pat: — Nie wiedziałem wcale, że moje łyżwy są takie ostre.



Pat: — Patrz, co się stało! Przecież tutaj też było napisane: „LÓD NIE-PEWNY” — tylko myśmy akurat kropneli kulą śniegową to „NIE” i zostało „LÓD PEWNY”.

Patachon: — „Myśmy”, „myśmy”. Tyś trafił kulą w ten napis, nie ja. Zawsze mam z tobą urwanie głowy. Dragał taki wyrósł, a rozumu ani za grosz w tym łbie nie ma! Kataru dostanę przez ciebie!

mu, by choć na krótki okres odzyskać wolność.

A ona mu tak ślepo wierzyła! Nie, teraz już nie powinna mieć żadnych skrupułów!

Otworzyła cicho drzwi wejściowe. Po godzinie siedziała już znów w pociągu.

W południe spotkała się znowu z Georgiem.

Po paru tygodniach, gdy przeprowadziła formalności rozwodowe wyjechała do Ameryki.

DOL.